UKRZYŻOWANIE KOWALSKIEGO

Reportaż o marjawitach (patrz str. 5-ta)

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok V. Kraków, czwartek 14 lutego 1935 r. Nr. 45

SYSTEM PODATKOWY BĘDZIE ZMIENIONY

Sejm zakończył dyskusję budżetową

Wczoraj Sejm zakończył dyskusję budżetową, oraz w głosowaniu przyjął budżet z ustawą skarbową w drugiem czytaniu. Jutro odbędzie się trzecie czytanie i ostateczne uchwalenie ustawy skarbowej, poczem budżet zostanie odesłany do Senatu.

Sejm więc wysłuchał wczoraj referatów o funduszach Min. Skarbu: Budowlanym, Rozbudowy Miast, następnie przystąpił do budżetów Monopoli, długów państwowych, wreszcie do budżetu Min. Skarbu.

GOSPODARKA MONOPOLI

Referent budżetu Monopoli pos. Hutten Czapski (B. B.) podkreślił, iż gospodarka Monopoli stoi na wysokości zadania i dąży ona, by, mimo kryzysu, dać Skarbowi jaknajwiększe wpływy. Mówca wskazuje dalej na spadek spożycia soli, oraz na powstanie nielegalnego warzelnictwa. **Największe wpływy daje Skarbowi Monopol Tytoniowy, a więc 900.000 zł. miesięcznie.**

Co do Monopolu Spirytusowego, to okazuje się znaczny spadek produkcji i tak w roku 1928/29 wynosiła produkcja gorzelnicza 73 miljony litrów, zaś 1933/40 — tylko 45 miljonów litrów, podczas gdy nasze możliwości wytwórcze sięgają 200 miljonów litrów.

Również w powyższym okresie **spadło spożycie z 49 miljonów na 26 miljonów**, a wpłaty Monopolu do Skarbu z 433 miljonów do 211 miljonów zł.

Rozwija się również samogonka. Wpływa na to m. in. wysoka cena spirytusu.

Monopol Loterji Państw. rozwija się doskonale i posiada tendencję rozrostu. Natomiast Monopol Zapałczany ma dać 13.600 tysięcy zł., podczas gdy sama obsługa pożyczki zapałczanej wymaga około 13 miljonów zł. **Ceny zapałek są wygórowane i muszą być obniżone!**

Następnie mówca wskazuje, że przy rocznej produkcji 200.000 zapalniczek, ostemplowano w r. ub. zaledwie 116 sztuk. Dowodzi to, że obecne przepisy co do stemplowania są nierealne.

DŁUGI PAŃSTWOWE

Przechodząc do budżetu długów państwowych mówca wskazuje, iż zadłużenie wewnętrzne na 1 stycznia r. b. wynosi **miljard 346 miljonów.** Na obsługę tego przewiduje się w budżecie 73.401.440 zł. **Zadłużenie zagraniczne wynosi 3 miljardy 185 miljonów.** Na obsługę preliminuje się 116.293.100 zł. Długi zagraniczne powstały w większości z powodu zniszczenia wojennego naszych terenów.

PODATKI

Referent budżetu Min. Skarbu pos. Hołyński (B. B.) wskazał na **konieczność zmiany systemu podatkowego,** podkreślając jednocześnie, że zmiany muszą być przeprowadzane b. ostrożnie.

Stanowisko swoje udowadnia szeregiem przykładów, zauważając m. in., że jeden z najlepszych teoretycznie podatków w Polsce — dochodowy nie jest dostosowany do naszych warunków i dlatego wynika z niego wiele niesłuszności w wykonaniu. Mówca zaznacza, że Min. Skarbu już przystąpiło do reformy podatkowej, a reforma podatku gruntowego już wpłynęła do Sejmu, zaś reforma podatku dochodowego jest w toku opracowywania.

Skolei mówca porusza **wymiar podatków, oświadczając, że urzędy skarbowe nie stoją jeszcze na wysokości zadania.** Wreszcie, przechodząc do poboru podatków, podkreśla, że w tej dziedzinie należałoby jeszcze wiele zrobić, szczególnie, jeśli chodzi o wieś. M. in. domaga się zniesienia skomplikowanego systemu rozliczania podatków i różnych dodatków.

Przechodząc do strony ściśle budżetowej, mówca zauważa, że dałyby się zrobić jeszcze oszczędności. Wymagają one rozszerzenia praw ministra Skarbu, który powinien kontrolować wszystkie ustawy i rozporządzenia z punktu widzenia obciążeń Skarbu.

GŁOSY OPOZYCJI

W dyskusji zabrało głos **jedynie 3** mówców: pos. Rymar (Str. Nar.), pos. Zaremba (PPS), pos. Rosmarin (Klub Żyd.).

Pierwszy wskazał, że oszczędności są niewystarczające, że Rząd przedkłada **piąty zkolei budżet deficytowy,** że konieczna jest przebudowa gospodarcza i skarbowa.

Pos. Zaremba podnosi, **że ustrój kapitalistyczny nie jest w stanie rozwiązać obecnej sytuacji,** ilustrując to przykładem, że wzrostowi produkcji towarzyszy wzrost bezrobocia. Tak np. w Polsce w ciągu roku ilość zatrudnionych robotników wzrosła z 330.000 na 446.000, a ilość bezrobotnych z 265.000 na 333.000. Obecna walka z bezrobociem nie może dać wyników.

Następnie ostro **krytykuje politykę płac robotniczych,** wskazując na ich raptowny spadek.

Pos. Rosmarin uskarża się na wymiary podatków, które gnębią ludność.

Na tem wyczerpano porządek dzienny.

Włosi straszą, czy prą do wojny?

Przedstawiciel Abisynji w Rzymie zaniepokojony

Z dotychczas otrzymanych przez nas dalszych wiadomości o mobilizacji we Włoszech i przegrupowaniu wojsk na południu nie można wyciągnąć dostatecznie jasnego oświetlenia kroku Włochów.

Agencja Havasa donosi z Rzymu, iż nieprawdą jest, by rząd włoski wystosował ultimatum do Abisynji. Poseł włoski w stolicy Abisynji złożył tylko protest przeciwko zajściom w styczniu.

W każdym razie krok Włoch obudził w całym świecie wielkie podniecenie.

SILNE WRAŻENIE W ANGLJI

LONDYN (PAT). Mobilizacja dwóch dywizyj włoskich, jako przygotowanie ewentualnego wystąpienia włoskiego przeciw Abisynji, wywołała w angielskich kołach politycznych silne wrażenie. Popołudniowe gazety londyńskie oceniają krok włoski, jako ultimatum i czynią porównanie pomiędzy sytuacją Abisynji a rolą, odegraną na Dalekim Wschodzie przez Mandżukuo.

W Foreign Office posunięcia włoskie spotykają się z ostrą ujemną krytyką, wiadomo bowiem, że cesarz Abisynji pozostaje w bliskim kontakcie z posłem brytyjskim i kieruje się jego radami.

CO MÓWIĄ FRANCUZI?

Dzienniki francuskie wyrażają przekonanie, że mobilizacja częściowa we Włoszech jest tylko środkiem zastraszającym.

Rzymski korespondent „Matin'a" donosi, że zdaniem rzeczoznawców wojskowych jest mało prawdopodobne, aby rzeczywista wyprawa wojenna mogła być podjęta w ciągu tego roku. Przeszkody finansowe zdają się być obecnie jeszcze silniejsze, niż trudności militarne. Rzym jest, jak się zdaje, zdecydowany działać ostrożnie i cierpliwie, wyłączając wszelkie go rodzaju awantury i przedwczesne decyzje.

PRZEDSTAWICIEL ABISYNJI W RZYMIE ZAMKNĄŁ SIĘ

RZYM, (PAT). Charge d'affaires Abisynji w Rzymie odbył wczoraj konferencję w Palazzo Chigi, gdzie domagał się wyjaśnień w związku z komunikatem, ogłoszonym w niedzielę, o incydencie na pograniczu włosko-abisyńskiem. Po powrocie do poselstwa charge d'affaires kazał zamknąć poselstwo i nie przyjmował nikogo. Według krążących pogłosek, wyjaśnienia, jakie otrzymał charge d'affaires w Palazzo Chigi nie uspokoiły go, zwłaszcza, że w godzinach popołudniowych ogłoszono komunikat o mobilizacji dwóch dywizyj włoskich. Jak się dowiadujemy, charge d'affaires Abisynji w Rzymie wysłał wczoraj do cesarza obszerny raport o sytuacji.

CZEGO ŻĄDAJĄ WŁOSI?

LONDYN, (PAT). **Agencja Reutera donosi z Rzymu: Włochy zwróciły się do Abisynji z żądaniem zapłaty odszkodowania i oddania hołdu sztandarowi Włoch z powodu incydentu pod Al-Dub. Wprawdzie żądania te nie mają charakteru ultimatum, ale niewątpliwie założono ze strony włoskiej wobec rządu Abisynji bardzo ostry protest.**

Rocznica koronacji Ojca Św.

Z okazji 13-ej rocznicy koronacji Ojca Świętego Piusa Jedenastego J. E. Ks. Kardynał Kakowski, arcybiskup metropolita warszawski w otoczeniu licznego duchowieństwa w obecności J. E. Ks. Nuncjusza Apostolskiego Mgr. Fr. Marmaggi, odprawił uroczyste nabożeństwo w katedrze Św. Jana, zakończone odśpiewaniem hymnu dziękczynnego Te Deum Laudamus.

W stallach zajmowali miejsca: Ich Ekscelencje ks. arcybiskup Gall i ks. biskup polowy Wojsk Polskich Gawlina, oraz członkowie kapituły metropolitarnej in corpore.

Pana Prezydenta R. P. reprezentował dyrektor kancelarji cywilnej dr. Stanisław Świeżawski, p. Prezesa Rady Ministrów, reprezentował minister W. R. i O. P. W. Jędrzejewicz, ministra Spr. Zagr. reprezentował wiceminister Jan Szembek. Marszałka Senatu — wicemarszałek Bogucki.

200 gmin odciętych od świata

MADRYT, (PAT). Wielkie śnieżyce odcięły komunikację z 200 blisko gminami prowincji Santander (Hiszpanja północna). Pięć pługów odśnieżnych uległo wykolejeniu przy usiłowaniu oczyszczenia torów kolejowych pod Alar Del Rey.

MADRYT, (PAT). Trzy wojskowe samochody ciężarowe usiłowały dotrzeć z żywnością do zasypanego śniegiem miasteczka Pineda De La Sierra (w Hiszpanji półn.), lecz musiały cofnąć się, nie mogąc odszukać drogi wśród szalejącej wichury i śnieżycy. Miasteczko jest odcięte od świata już od 27 stycznia.

Wybuch 10 bomb

uszkodził kilka budynków w jednem z miast na Kubie

HAVANA, (PAT). W mieście Camaguey rzucono wczoraj 10 bomb, które uszkodziły kilka budynków i przerwały przewody elektryczne co pogrążyło połowę miasta w ciemności.

Oddziały wojskowe pełnią służbę policyjną. Jak się zdaje, ofiarami wybuchu bomb padło wielu zabitych i rannych.

W Havanie liczna grupa studentów wywróciła tramwaj. Policja rozproszyła gromadzące się w tem miejscu tłumy. W czasie strzelaniny jeden student został zabity, a kilku odniosło rany.

Bunt żołnierzy mandżurskich

z powodu złego traktowania przez oficerów japońskich

SZANGHAJ, (PAT). Dziennik „Szin-Wen-Pao" donosi z Tien-Tsinu, że 2.000 żołnierzy z mandżurskiego garnizonu w Czin-Hsien zbuntowało się z powodu złego traktowania ich przez japońskich oficerów.

Zbuntowani żołnierze zdemolowali koszary i schronili się w pobliskie góry. Samoloty japońskie i silne oddziały mandżurskie wysłane zostały w pościg za zbuntowanymi, lecz dotychczas nie zdołały odnaleźć ich kryjówki.

OD ŚWITU DO NOCY

MALAGA. (PAT). Samochód ciężarowy, wiozący około 20 osób dorosłych i dzieci wywrócił się, wskutek czego dwie osoby zostały zabite, a 12 odniosło rany.

Podobny wypadek miał miejsce w pobliżu Kordowy, gdzie jedna osoba została zabita, a 8 odniosło rany.

*

BUDAPESZT. (PAT). Na granicy rumuńsko - węgierskiej w Bihar-Keresztes wybuchł kocioł w młynie parowym. Dwaj maszyniści zginęli rozerwani w kawałki, młynarz, któremu wybuch oberwał obie nogi, zmarł wkrótce, kilku pracowników młyna odniosło lżejsze i cięższe obrażenia.

*

W dwóch miejscowościach w Austrji nieznani sprawcy, uszkodzili instalacje elektryczne. W Ebenschwang sprawcy ciężko poranili strażnika elektrowni

Z giełdy

Obroty mniej, niż średnie, tendencja niejednolita. Banknoty dolarowe w obrotach pozagiełdowych — 5.31. Rubel złoty: 4.56 — 4.55½. Dolar złoty: 8.89 — 8.88½. Gram czystego złota 5.9244. Marki niemieckie (banknoty) w obrotach prywatnych: 204.50 — 205.00. Funt sterl. (banknoty) w obrotach prywatnych 25.95 — 25.97.

Akcje: Bank Polski 98.50 — 99.25 — 99.00; Węgiel 13.50; Lilpop 9.55 — 9.50; Starachowice 13.00 — 13.15; Haberbusch 41.00

Na poszukiwanie skarbu

wartości miljarda marek zakopanego paręset lat temu

LONDYN, (PAT). W poniedziałek wieczorem wypłynął z Lowestoft skuner „Veracity", na wyspy Kokosowe, położone o szukiwaczy skarbów udaje się na wyspy kokosowe położone o 500 klm. od Costarica na Oceanie Spokojnym

Celem wyprawy jest odszukanie słynnego skarbu wartości około miljarda marek, który przed paruset laty zakopany został jakoby na wyspach Kokosowych przez korsarzy. Podobna wyprawa w roku zeszłym zakończyła się niepomyślnie, została bowiem przez policję Costarica zaaresztowana i odesłana spowrotem. Wyprawa obecna zabezpieczyła się przed podobnemi niespodziankami, uzyskawszy odpowiednie zezwolenie od rządu w San Jose

Morderca służącej mdleje

na sali rozpraw

Sala rozpraw Sądu Apelacyjnego w Warszawie była wczoraj widownią niesamowitego zdarzenia. Oto pozostający pod zarzutem zamordowania służącej ś. p. Heleny Juchniewiczówny, 31-letni Stefan Nowak został wczoraj sprowadzony na rozprawę. Ledwie zajął miejsce na ławie, zaczął w straszliwy sposób zalewać się łzami. Gdy przewodniczący sędzia Hermanowski zadał mu pytanie:

— Czy oskarżony przyznaje się do winy?

— Przyznaję się — z ledwością odparł Nowak i runął zemdlony na podłogę.

W czasie przerwy, którą sąd zarządził, przywrócono Nowaka do przytomności, ale nie na długo. Zaledwie bowiem sąd wznowił posiedzenie, Nowak uległ napadowi nerwowemu. Zemdlonego mordercę z polecenia sądu wyniesiono z sali i od stawiono zpowrotem do więzienia. Dalszy ciąg rozprawy odbył się bez jego udziału.

W jakich okolicznościach dokonał zabójstwa?

Przed kilku laty Nowak poznał Helenę Juchniewiczównę, która wkrótce została jego kochanką. Po pewnym czasie, gdy zamierzał zerwać łączącą go przyjaźń — Juchniewiczówna myśleć o tem nie chciała i wciąż prześladowała go swą miłością.

Spory między parą kochanków wzmagały się z dnia na dzień, przyjmując punkt kulminacyjny w momencie, gdy Juchniewiczówna dowiedziała się o konkurach Nowaka. Nie mogła się pogodzić z tem, aby jej ukochany poślubił inną dziewoję.

W dniu 15 lipca 1934 r. w mieszkaniu Nowaka przy ulicy Kujawskiej 3, pomiędzy kochankami doszło do kłótni, w czasie której denatka miała go. wedle opowiadania oskarżonego, uderzyć w twarz. Wzburzony tem niepomiernie Nowak chwycił nóż kuchenny i zadał kochance kilka śmiertelnych ciosów w klatkę piersiową. Przebicie aorty spowodowało natychmiastową śmierć.

Po dokonaniu zabójstwa Nowak wsiadł do taksówki. Zatrzymawszy się przed pełniącym służbę na ul. Szucha post. Stanisławem Sidorowskim — Nowak oświadczył, że jest mordercą i prosił o aresztowanie.

Na takie dictum posterunkowy udał się wraz z Nowakiem na miejsce zbrodni celem potwierdzenia jego słów.

Przesłuchana w charakterze świadka siostra zabitej, Apolonja Juchniewicz, zeznała, iż oskarżony w ciągu kilku lat towarzyszył siostrze, obiecując ożenić się z nią. W ciągu tego czasu wybrał od niej drobnemi sumami około 500 zł. i w rezultacie chciał ją porzucić.

Na przewodzie zostało ponad to ustalone, że Nowak pełnił funkcje kontraktowego strażnika w więzieniu Mokotowskiem. Był on ambitny do tego stopnia, że gdy pewnego razu ominął go awans — usiłował popełnić samobójstwo przy pomocy noża i młotka.

Jeśli ten zamach na własne życie zestawić z wczorajszem zachowaniem się, to należy przyjść do wniosku, że stan nerwowy Nowaka pozostawia wiele do życzenia.

Sąd Okręgowy skazał go na 7 lat więzienia, zaś Sąd Apelacyjny, wziąwszy pod uwagę dotychczasową niekaralność Nowaka oraz dobre sprawowanie, złagodził mu karę do 5 lat więzienia.

Oskarżał prok. Grabowski, bronił adw. L. Szczerbiński.

Wizje djabłów miewa

sprawca śmierc

Pomiędzy wiejskimi wyrostkami 21-letnim Włodzimierzem Semeniukiem i 22-letnim Mikołajem Adamowiczem (wieś Skupów, pow. bielski) istniały pewne zatargi.

Gdy w dniu 12 lipca ub. r. obaj młodzieńcy spotkali się na drodze — Adamowicz uderzył Wł. Semeniuka kamieniem w głowę. Wzburzony tem do najwyższego stopnia Semeniuk w obronie własnej dźgnął przeciwnika dłutkiem stolarskiem w brzuch. Rana okazała się śmiertelną. Adamowicz w kilka dni po zajściu życie zakończył.

Sąd Okr. w Białymstoku uznał Semeniuka winnym spowodowania śmierci Adamowicza w stanie silnego wzruszenia i skazał go za to na 2 lata więzienia; brata oskarżonego Aleksandra sąd uniewinnił z zarzutu podżegania.

Sprawa ta znalazła się wczoraj na wokandzie Sądu Apelac. w Warszawie. Ponieważ obrońca przedstawił świadectwo komisji wojskowo-lekarskiej, która uznała, że Włodz. Semeniuk jest upośledzony, albowiem miewa halucynacje (wizje djabłów), przeto Sąd Apelac postanowił poddać badaniu oskarżonego i w tym celu sprawę odroczył.

Okradała w kościołach kobiety

Złodziejka z miłości do — przyszłego dziecka

Regina Pietrzakówna, 24-letnia panna, poznała na prowincji młodego mężczyznę, do którego przywiązała się ogromnie. Wspólne ich pożycie miało być uwieńczone potomstwem. Gdy się o tem przekonał „narzeczony", opuścił swą bogdankę i przeniósł się do Warszawy.

W poszukiwaniu ojca swego przyszłego dziecka Pietrzakówna przybyła do Warszawy, myśląc, że poza tem znajdzie tu pracę.

Ale te obliczenia zawiodły i Pietrzakówna jęła się szukania środków utrzymania w kradzieżach.

Wpadła na bardzo dowcipny sposób.

Zaczęła odwiedzać kościoły. Upatrywała głęboko pogrążone w modlitwie kobiety, przysiadała się do nich i korzystając z łatwej sposobności zabierała torebki, poczem czemprędzej opuszczała świątynię.

Wreszcie w kościele Zbawiciela potknęła się Pietrzakównie noga.

Pietrzakówna zauważyła w kościele modlącą się Anielę Spiętkowską, która torebkę swą położyła przy sobie.

Pietrzakówna przyklękła koło Spiętkowskiej, udając. że go rąco się modli. Spiętkowska jednak, która słyszała już o kradzieżach w kościele, zdziwiła się, że jej sąsiadka tak blisko koło niej przyklękła. Nie spuszczała więc z niej oka.

I rzeczywiście zauważyła, jak Pietrzakówna zabrała jej torebkę i schowała do swojej dużej teki.

Złodziejkę zatrzymano. Rewizja przeprowadzona na miejscu wykazała, że Pietrzakówna ma w tece ogromną ilość torebek damskich, pochodzenia których nie umiała wyjaśnić. Zatrzymano ją w Urzędzie Śledczym, dokąd zgłaszało się wiele pokrzywdzonych kobiet, rozpoznając torebki jako swą własność.

W dniu wczorajszym Pietrzakówna stanęła przed sądem, oskarżona o liczne kradzieże kościelne. Do winy się przyznała, motywując tem, że w ten sposób pragnęła znaleźć środki na poród i utrzymanie niemowlęcia. Istotnie Pietrzakówna urodziła w więzieniu, t. zw. „Serbji" syna, którym zaopiekowały się władze więzienne.

Sąd skazał Pietrzakównę na 8 miesięcy więzienia

Przez dach na wolność

i zpowrotem do więzienia

W dniu wczorajszym zazwyczaj ponura i poważna sala Sądu Okręgowego w Warszawie rozbrzmiewała wesołością ze strony publiczności, którą przewodniczący musiał niejednokrotnie przywoływać do porządku.

Na ławie oskarżonych zasiadł Jan Sobkowiak.

Już na jedno z pierwszych pytań odpowiada, że jest zawodowym złodziejem i żyje wyłącznie z kradzieży do czasu znalezienia uczciwej pracy. Na pytanie przewodniczącego, ile razy był karany, odpowiada, że nie pamięta.

Sędzia: — Z rejestru karnego wynika, że oskarżony był 8 razy karany za kradzieże.

Oskarżony: — Być może, ale kradłem więcej razy.

Z odczytanego aktu oskarżenia wynika, że Sobkowiak zatrzymany za opór policji osadzony został w areszcie miejskim w Wołominie. Wraz z nim siedzieli dwaj inni przestępcy oraz niejaki Chaim Gotlieb, który odbywał karę administracyjną 3 dni aresztu.

Sobkowiak i dwaj jego towarzysze postanowili opuścić chłodny areszt i wydostać się na wolność.

Drzwi i okna były zamknięte. Pozostał tylko sufit. Wybili więc deski w suficie i tak kolejno wydostali się na dach, skąd jednym susem dotknęli wolną stopą ziemi.

Oskarżony Sobkowiak do winy się nie przyznał. „Proszę sądu, — mówił wczoraj oskarżony, — mnie oskarżono o bicie policji. Ja policji wcale nie biłem. Przeciwnie, policja mnie tak obiła, że gdy mnie przyprowadzono do aresztu, leżałem prawie nieprzytomny. Co robili dwaj inni towarzysze, nie wiem. Czułem tylko, jak jeden z nich podniósł mnie do góry, a drugi który był uwieziony u sufitu podniósł mnie i wyprowadził na dach. Z dachu usunąłem się na ziemię".

W charakterze świadka zeznawał Chaim Gotlieb. Zeznał on, że wszyscy trzej towarzysze z celi nakazali mu milczenie, poczem wyjęli deski z sufitu i kolejno wymknęli się na wolność.

Sędzia: — A dlaczego świadek nie zaalarmował straży?

Świadek: — Przedewszystkiem bałem się, bo mnie grozili, a po drugie, czy ja byłem od pilnowania więźniów? Przecież ja sam siedziałem i mnie pilnowano.

Sędzia: — A dlaczego świadek nie uciekł?

Świadek: — A poco miałem uciekać? Przecież i tak mnie mieli puścić. Siedziałem „od siadkę" już trzeci dzień i ona mnie się kończyła.

Sąd skazał Sobkowiaka na 6 miesięcy więzienia za uwolnienie się z miejsca zamknięcia.

Kapuśniak za rosół

(A. E.) Pani Wiśniewska mieszka na pierwszem piętrze, a pani Grzelak na parterze.

Pani Grzelak jest kobietą, lubiącą ciszę i spokój, a pani Wiśniewska z pierwszego piętra ma niepohamowany temperament.

Pani Grzelak z parteru rąbie drzewo pocichutku w sieni lub na podwórzu, a Wiśniewska tuż przy samej kuchni i nadomiar złego z taką siłą, że tynk z sufitu sypie się do garnków pani Grzelakowej.

Pan Grzelak przy obiedzie wyciąga z zupy rozmaite kawałeczki i dziwi się niepomiernie:

— Co za śmietnik w tej zupie?

Mieszkanka parteru próbowała stukać szczotką w sufit, ale skutek był ten, że tynk jeszcze bardziej opadał.

Pewnego dnia Wiśniewska rąbała drzewo i rąbała, jak gdyby chciała uszykować sobie zapas na miesiąc.

A tynk sypał się i sypał, aż cierpliwa pani Grzelakowa została wyprowadzona z równowagi.

Wychyliła się więc przez okno i zawołała:

— Pani Wiśniewska! Przestań pani stukać, bo cały sufit [illegible]

— [illegible] innej odpowiedzi.

— Przestań pani stukać — wołała pani Grzelakowa, — bo ja panią postukam!

Na to ultimatum pani Wiśniewska zaczęła pracować ze zdwojoną siłą.

— Pani Wiśniewska! Skończ pani z tem rąbaniem, inaczej ja panią rąbnę!

W odpowiedzi Wiśniewska grzmotnęła w podłogę z taką siłą, że kawał tynku odleciał i wpadł prosto do rosołu pani Grzelakowej.

Tego już było zawiele.

Pani Grzelakowa chwyciła garnek z wrzącym rosołem i pobiegła na pierwsze piętro.

Wiśniewska ratowała się ucieczką i rozpoczęła się gonitwa po podwórzu i po wszystkich klatkach schodowych.

Grzelakowa pędziła z garnkiem w ręku, jak bogini zemsty i chlustała gorącym rosołem na prawo i na lewo, a Wiśniewska zmiatała, wydając przeraźliwe okrzyki.

Niewiadomo, jak zakończyło by się to polowanie, gdyby nie sąsiedzi, którzy przytrzymali wreszcie panią Grzelakową. Widząc zaś, że pozostała bez obiadu, dali jej, jako odszkodowanie za rosół, kapuśniak ugotowany przez Wiśniewską.

Sąd skazał Wiśniewską na dwadzieścia złotych grzywny za zmuszanie się nad spokojną sąsiadką.

Nadużycia przy odstępnem

za dozorcostwo

Na terenie wielkiej Warszawy mnożą się niepomiernie sprawy nadużyć przy t. zw. sprzedaży dozorcostwa. W niektórych domach posady dozorców należą do lukratywniejszych posad, aniżeli posada urzędnika.

Miejsce dozorcy w domu Nr. 32 przy ulicy Targowej jest nie zwykle intratne i dlatego wielu jest chętnych do zapłacenia wysokiego odstępnego, byleby dostać się do tego raju.

Administrator wspomnianego domu, p. Icek Korzeń, zięć właściciela Hamburgera zezwalał łaskawie na sprzedaż dozorcostwa. Nowy kandydat wpłacał 4.000 — 5.000 zł. poprzednikowi, który bardzo chętnie pakował manatki i wynosił się na inną posadkę, ale jednocześnie nowicjusz musiał wpłacić do rączki p. Korzenia 400 — 500 zł.

P. Korzeń widząc w tem wcale dobry interes zmieniał dozorców niczem rękawiczki. Jak przyszedł p. Michał to siedział 2 — 3 miesiące.

Po upływie tego czasu p. Korzeń uznał, że nie „nadaje" się i zezwalał na odstępowanie dozorcostwa.

Gdy tę metodę zastosował do p. Feliksa Jemioły — sprawa oparła się o Sąd Grodzki.

Jemioła, opuszczając po 2 miesiącach posadę dozorcy zażądał od Korzenia zwrotu 500 złotych. Ponieważ Korzeń odmówił, więc Jemioła wniósł skargę do sądu.

Sąd Grodzki wprawdzie uniewinnił Korzenia, lecz wczoraj Wydział Odwoławczy Sądu Okręgowego (sędzia Kozieł-Poklewski) uchylił ten wyrok i skazał Korzenia na 2 miesiące aresztu, zaznaczając w motywach, iż oskarżony postąpił niemoralnie i nieucziwie.

Może ten wyrok wpłynie na ukrócenie handlu posadami dozorców.

Czy Kondratowicz miał dwie żony?

Małżonka 31-letniego Mikołaja Kondraticza doniosła władzom, iż mąż jej ożenił się powtórnie z niejaką Heleną Wojtczak.

Sąd Okr. uznał Kondraticza winnym popełnienia bigamji i skazał go za to na 2 lata więzienia.

Wczoraj sprawa ta miała być rozważana przez Sąd Apelacyjny w Warszawie. Ponieważ Kondraticz dowodzi, że ks. Radliński, który jest podpisany na akcie w dniu rzekomego zawarcia małżeństwa był ciężko chory. Sąd odroczył sprawę, celem ustalenia tej okoliczności i zbadania autentyczności podpisu księdza.

Sprzeniewierzenie 109.000 zł.

Ławę oskarżonych w Sądzie Apelacyjnym w Warszawie zajął wczoraj b. urzędnik firmy rowerowej Bogdański, p. Czesław Czachowski, który puścił w obieg weksle z żyrami tej firmy na 109 000 zł.

Za ten wyczyn S. Okr. skazał Czachowskiego na półtora roku więzienia.

Wobec tego, iż oskarżony dał zabezpieczenie hipoteczne na sprzeniewierzona sumę — Sąd Apelac. w osobie sędziego Dobronieskiego uznał za wskazane zastosować art 590 cz III, który przewiduje karę do 6 miesięcy więzienia i z mocy ustawy amnestyjnej sprawę umorzył

Wesoły Kącik

PTASZKI

Stałem przed wystawą i przyglądałem się ptaszkom w klatkach.

Zielone papużki i żółte kanarki skakały z drążka na drążek.

— Czy lubi pan ptaki? — zapytał skwaszony facet, stojący obok mnie.

— Och, panie, ubóstwiam je! — odrzekłem. — Jakie to miłe stworzonka.

Skwaszony jegomość pokiwał smętnie głową.

— Miłe stworzonka, powiada pan? A ja panu mogę wykazać, że to najwstrętniejsze poczwary pod słońcem.

— Chętnie posłucham.

— Bardzo proszę. Pozwoli pan, że się przedstawię: Dudkowski jestem.

Ruszyliśmy wolnym krokiem.

— A więc mówisz pan, że ptaki są miłe. A dlaczego w takim razie mówi się na międzynarodowego oszusta: „To ci ptaszek"?

Skąd się bierze wyrażenie „niebieski ptak"?

Dlaczego się mówi na panienkę z dobrego domu „gąska", albo poprostu „głupia gęś"?

Przecież gęś to też ptak!

Albo dlaczego na żonę pan krzyczy „ślepa kura", gdy nie może znaleźć nożyczek, leżących tuż obok?

— Jestem zatwardziałym kawalerem — rzekłem.

— To co? — odparł pan Dudkowski. — I pan wpadniesz. A wtedy żona będzie panu po całych dniach powtarzać: „Jesteś głupi jak struś", „czemuś się na dął jak paw", albo: „nie kracz, kruku".

A pan będziesz się bronił zmęczonym głosem: „Nie skacz mi do oczu jak kogut", „nie przedrzeźniaj mnie jak sroka, albo wreszcie: „głowa mi pęka, przestań szczebiotać".

Wtedy żona, dotknięta, pójdzie sobie a pan, patrząc za nią, pomyśli: „Chodzi jak kaczka".

Powiadasz pan, że ptaki są miłe. W takim razie dlaczego mówi się: „To papuga, powtarza, co inni mówią"?

Albo: „Nie myśl, bo indyk myślał" i t. d.?

Dlaczego powiedzieć na żandarma „kanarek", to obraza?

Dlaczego najbardziej ze wszystkich nieszczęść obawiamy się — bociana?

Miłe stworzonka! Panie — westchnął pan Dudkowski — przez te pańskie ptaszki utraciłem raz szczęście.

Chcesz pan posłuchać? A więc było to tak:

Zakochałem się. Dziewczyna była śliczna, jak marzenie i nazywała się Wandzia. Nic nie miała przeciwko mnie, jak tylko to, że nazywam się Dudkowski.

— Dudkowski... dudek... — mówiła — wszyscy będą się ze mnie śmiali.

A wiadomo, że dudek to taki ptak.

Wreszcie przywykła jakoś do mego nazwiska i byłoby w porządku.

Aż którejś niedzieli umówiłem się z moją Wandzią, ażeby pójść na zabawę do jej znajomych. bo mnie jeszcze nie znali.

Czekałem na nią koło skwerku przy Placu Teatralnym. A tam jest jedno drzewko takie, na którem setki wróbli siedzi.

Słyszę więc zgóry „ciurciur", „ciur-ciur", i tak mi dobrze na sercu, jak w niebie.

Wandzie wreszcie nadeszła i poszliśmy razem do znajomych.

Nasza wielka ankieta z nagrodami

Moja pierwsza miłość

Przysięga, która niesie śmierć (Godło: Lilka)

Gdy cofnę się swemi myślami wstecz, wtedy staje przede mną wizja mego Andrzeja, który był treścią mego życia, duszą mej duszy.

Andrzej... Ile wspomnień radosnych, a zarazem i smutnych wiąże mnie z tem imieniem. Dziś minęło już wszystko bezpowrotnie. Minęła miłość, minę ła radość, runął gmach szczęścia, przeze mnie budowany. Po został jedynie smutek i żal o minionych, radosnych dniach.

Poznałam Andrzeja, w lipcową, piękną niedzielę. Jechaliśmy w jednym wagonie, zdążającym w stronę Otwocka. Andrzej zwrócił na siebie moją uwagę swą urodą i jakimś dziwnym smutkiem, który wionął z jego twarzy. Wyczytać z niej było można, że ten człowiek przeżywa jakąś

TRAGEDJĘ WEWNĘTRZNĄ

że stanął u dna zwiątpienia, go ryczy i rozpaczy. Tragedja, któ ra idzie w ślad za nim i oto stoi widmem niezwalczonem.

Patrząc na niego czułam, jak krew uderza mi do głowy, a serce tak mocno biło, bo pragnęło, o jak bardzo pragnęło go poznać!

Dojeżdżaliśmy do stacji S., na której miałam już wysiąść, gdy nagle usłyszałam głos jego.

— Pani już wysiada? — zapytał smutnym głosem.

— Tak — odpowiedziałam, z trudnością wydobywając z siebie głos.

— W takim razie wysiadamy razem — mówił dalej.

Nie wiedziałam, czy mam się śmiać, czy płakać z radości. Czy mam całować wszystkich pokolei, czy tylko jego jednego. Wysiedliśmy. Lecz tu na stacji, nasze drogi się rozchodziły. Na niego czekały konie, miał jechać jeszcze 3 km. dalej. A ja mieszkałam tuż obok stacji. Żegnając się ze mną, zapytał:

— Czy będę mógł kiedy panią odwiedzić?

— Ależ naturalnie! — zawołałam. — Może pan mnie nawet już jutro odwiedzić.

— Tak, będę jutro o 4-tej — mówił, składając długi i gorący pocałunek na mej dłoni.

Potem wsiadł do bryczki i od jechał, a ja pozostałam. Pozosta łam sama, a wtedy uczułam, jak ogarnia mnie smutek bezdenny, wybiegający z wnętrza mej duszy. Wzrokiem rozpaczliwym patrzyłam wdal, w którą odjechał Andrzej. Dawno już znikł mi z oczu, a ja stałam, nie mogąc się ruszyć z miejsca.

Upłynęło wiele długich chwil, zanim ruszyłam w stronę domu. Dnia tego, nie mogłam jeść,

BYŁAM DZIWNIE ZDENERWOWANA.

Położyłam się wcześniej spać i z pewną rozkoszą zatonęłam w myślach o Andrzeju, będąc pewną, że tak zasnę natychmiast. Lecz — oto zupełnie nie spodziewanie zaczęły, jakby z ukrytych legowisk budzić się we mnie nerwy i drżeć i łaskotać, prawie nieznanem. bolesnem uczuciem. Całe ciało moje było jakby harfą, po której siekł ktoś rozpalonemi rózgami. Nie umiałam nawet zrozumieć i odcyfrować,

CO TO ZA DRESZCZE.

Wprędce tylko pojęłam, że to jakiś wpływ zewnętrzny, magnetyczny ma dostęp do mnie. Czułam, jak coś łopocze mi w mózgu, w sercu i w duszy. Nie mogłam zasnąć, bo co chwila widziałam nad sobą pochyloną po stać Andrzeja i jego smutną twarz.

Słońce było już wysoko, zanim zasnęłam. Obudziłam się w południe. Zerwałam się natychmiast, bo przecież za parę godzin miałam ujrzeć Andrzeja.

— A jeśli nie przyjdzie? — nagle przebiegło mi przez myśl. — O, Boże, czy to możliwe, abym miała go więcej nie zobaczyć! — wołałam niemal z rozpaczą. Czułam, że Andrzeja kocham, kocham całą duszą, całem sercem.

Godziny wlokły mi się żółwim krokiem. Nie mogłam się doczekać godziny 4-tej. Aż wreszcie nadeszła tak

UPRAGNIONA GODZINA,

a z nią nadszedł przyjazd Andrzeja.

Andrzej przyjechał wtedy i jeszcze wiele, wiele innych razy. Każdy przyjazd Andrzeja należał do najszczęśliwszych dni w mem życiu. Dnie bywały radosne, bo czułam, że Andrzej z każdą godziną więcej mnie kocha. Byłam szczęśliwą, bo czułam że dopięłam szczytu swych marzeń, ze szczęscie, które osiągnęłam, nikt mi nie zdoła wydrzeć. Martwiło mnie jedynie tylko to, że Andrzej jest stale jakby czegoś zamyślony i smutny. A ja, ja. tak pragnęłam go widzieć wesołym, szczęśliwym, a nadewszystko pragnęłam się dowiedzieć przyczyny jego smutku. Lecz o to sama

BAŁAM SIĘ PYTAĆ.

A i on mi o tem nigdy nie mówił. Cierpiałam przez te jedynie ogromnie. Ile przypuszczeń, ile domysłów najrozmaitszych snuło mi się po głowie. na temat smutku jego! Ile pytań stawiałam sobie, na które nigdy nie mogłam znaleźć odpowiedzi, dlaczego jest smutny?

Aż kiedyś. przyszedł dzień, dzień, pełen smutku i boleści. Bo w dniu tym, posiadłam tajemnicę smutku Andrzeja. Było to przed samym moim odjazdem do Warszawy. Siedziałam stęskniona w ogrodzie czekając, jak zwykle na Andrzeja.

Dalszy ciąg jutro

Jak dożyć stu lat?

Żyjemy dzisiaj dłużej, niż ongi. Ale i to jeszcze nie wystarcza wielu ludziom, którzy chcieliby osiągnąć wiek metuzalemów, nie tracąc wiele z siły żywotnej, energji, świeżości umysłowej. Medycyna stara się przyjść tym ludziom z pomocą, lekarze zalecają rozmaite metody, środki, chemja dostarcza różne preparaty mniej lub więcej zawodne czy skuteczne, jak się zdarzy.

Nagół jednak przeważają wśród lekarzy zwolennicy metod naturalnych, t. j. prowadzenia takiego trybu życia, który w najmniejszym stopniu szkodzi organizmowi, przyczynia się do szybszego wyczerpania sił żywotnych człowieka i postarza go. Wszystkie te rady i zalecenia są zupełnie racjonalne i słuszne, ale mają jedną zasadniczą wadę, jak to wkrótce zauważymy, tę mianowicie, że sto ją w sprzeczności z trybem pra cy i życia narzucanym ludziom współczesnym przez samo życie.

Tak więc jeden z najlepszych internistów wiedeńskich, prof. dr. Sack, radzi szanować przedewszystkiem serce, najważniejszy organ, a w tym celu zaleca unikanie przepracowania, irytacji, zmartwień, prowadzenie spokojnego trybu życia, unikanie zbyt silnych używek, jak alkohol, nikotyna, spożywanie owoców, jarzyn etc. etc. Owszem, zupełna racja, ale iiu ludzi żyjących z pracy w dzisiejszych miastach może się zastosować do rady szanownego profesora? Kto w tym okresie szalonego tempa i ogólnego niepokoju może pozwolić sobie na życie w cichym zakątku?

Bardziej praktyczne są wskazówki prof. Schüllera, który widzi w używkach takich, jak alkohol, nikotyna, narkotyki jedną z głównych przyczyn starzenia się organizmu, zwapnienia arteryj, chorób serca, zapalenia nerwów etc. etc. Tutaj umiarkowanie ew. abstynencja zupeł na mogą dużo zrobić i nie są niemożliwe w zastosowaniu.

Inny znów pogląd na kwestję starzenia się i chorób późnego wieku ma prof. Glaessner, który sądzi, że wstrzemięźliwość w jedzeniu, a zwłaszcza w spożywaniu mięsa i potraw białkowych oraz ostrych przypraw przyczynia się znacznie do wyeliminowania różnych zachorowań.

Natomiast dr. Doppler dopatruje się głównej przyczyny starzenia się w nerwie t. zw. sympatycznym, który reguluje działalność naczyń krwionośnych. Nerw sympatyczny pod wpływem różnych podniet reaguje hamująco a la longue przyczynia się do zwężenia naczyń i arteryj, przez co dopływ krwi do różnych części ciała staje się słabszy i nowolniejszy. Dr. Doppler stosował też swoją własną metodę przecinania nerwu sympatycznego, co wywoływało wprawdzie pewien efekt dodatni, nerw zrastał się jednak po pewnym czasie i uzyskana poprawa stanu znikała. Dr. Doppler zaleca to samo co dr. Sack: unikać zmartwień, silnych wzruszeń, irytacji etc., gdyż wpływają one na skurcz naczyń krwionośnych przez nerwy.

Słowem — wszystko byłoby dobrze, gdyby życie było tak łatwe i idylliczne, jak w raju.

Otwieram drzwi, mówię „dzień dobry", zdejmuję kapelusz — i jak nagle wszyscy nie rykną śmiechem!

Patrzę — a mój kapelusz cały jak wapnem otynkowany. Tak mnie te wróble zgóry urządziły.

Wandzia ze wstydu omal się pod ziemię nie zapadła. Uciekła ze łzami w oczach i więcej mnie znać nie chciała.

Tak się skończył mój romans.

Powiadasz pan, że ptaki to miłe stworzonka? Nie, panie! My wiemy coś o tem.

Astrolog

Coś dla pani



Piżama jest rzeczą elegancką i wygodną. Niektóre z pań obawiają się nosić piżamę ze względu na swoją tuszę — a oto jest model piżamy odpowiedni właśnie dla okrąglejszych pań. Długa bluza ślicznie wydłuży sylwetkę.

PROGRAM RADJOWY

6.45 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze"; 6.48 Muzyka (płyty); 6.52 Gimnastyka; 7.07 D. c. muzyki (płyty); 7.25 D. c. muzyki (płyty); 7.35 Chwilka pań domu; 7.50 Koncert reklamowy; 11.57 Sygnał czasu; 12.00 Hejnał; 12.03 Wiadomości meteorologiczne; 12.10 Koncert Zespołu Salonowego Arkadi Flato; 15.30 Wiadomości o eksporcie polskim; 15.35 Przegląd giełdowy; 15.45 Fragment teatralny; 16.00 „Czarni" — reportaż muzyczny z Wilna; 16.45 Audycja dla dzieci starszych; 17.00 Alfredo Casella: Sonata D-dur; 17.25 „Gospodarstwo domowe w nowoczesnem ujęciu"; 17.35 Piosenki w wyk. Ireny Karskiej-Łuczyńskiej; 17.30 Poradnik sportowy; 18.00 Skrzynka pocztowa rolnicza; 18.10 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy"; 18.15 Muzyka Wagnera (płyty); 18.45 „O kooperatyzmie"; 19.00 Muzyka salonowa; 19.20 Pogadanka aktualna; 19.30 Utwory na klarnet; 19.50 Wiadomości sportowe; 20.00 „Bal radjosłuchaczy"; 20.55 „Jak pracujemy w Polsce"; 21.00 Koncert chopinowski; 21.30 Odczyt w języku francuskim o Krakowie: 21.40 Recital śpiewaczy E. Bendera; 22.00 Koncert reklamowy: 22.15 Muzyka taneczna; 23.05 Muzyka taneczna.

GOSPODARSTWO DOMOWE W NOWOCZESNEM UJĘCIU

O tem, że prawidłowa organizacja gospodarstwa domowego to czynnik państwowo - twórczy wiedzieli już nasi ojcowie, gdy oddawali rządy nad państwem Piastowi, dlatego bo wraz z żoną umiał ugościć wielkie rzesze ludu, przybyłe na wiec wyborczy. Tak przynajmniej mówi legenda, a my musimy przyznać, że jej treść odpowiada istocie rzeczy, bo nie ulega wątpliwości że naród mający silne, dobrze zorganizowane i umiejętnie zarządzane domy rodzinne ma większe szanse rozwoju i potęgi niż ten, w którym one przedstawiają obraz chaosu i nieładu. Nawiązując do tego założenia, znana prelegentka p. Marja Karczewska, wygłosi przed mikrofonem warszawskim odczyt o godz. 17.25 uzasadniając konieczność ujęcia w prawidłowe formy organizacji gospodarstwa domowego.

„BAL RADJOSŁUCHACZY"

Wszystkich, którzy w środę, 13 lutego nie mają zamiaru wychodzić z domu między godzinę 20.00 a 20.15, zaprasza kierownik Wesołej Fali p. Wiktor Budzyński do ochoczych tańców przy dźwiękach muzyki, płynącej z głośników. Do tańca przygrywać będzie orkiestra Tadeusza Seredyńskiego zaś wodzirejem będzie Wiktor Budzyński.

JÓZEF SMIDOWICZ I EDWARD BENDER

W dniu 13-tym lutego wystąpi przed mikrofonem Polskiego Radja jako odtwórca koncertu chopinowskiego ceniony pedagog i znany pianista, prof. Józef Smidowicz. Tegoż dnia o godzinie 21.40 da się słyszeć w koncercie złożonym z pieśni Schumanna, Respighi, Rotoli, Friemanna, Galla, Syma śpiewak o wysokich wartościach artystycznych Edward Bender.

Koncert chopinowski transmitowany będzie przez rozgłośnię niemiecką w Stuttgarcie.

TOWAR NR. 1

Wstrząsająca opowieść o losach dziewczyny, odsłaniająca kulisy haniebnego handlu kobietami

Trzy dni, które Jula zgodziła się spędzić w Paryżu na wielką prośbę Artura, już zbliżały się do końca.

Minęły, jak jedna chwila, choć były tak pełne wrażeń, że starczyłoby tego na lata...

Artur czynił największe wysiłki, aby pokazać Juli wszystko, co tylko było najbardziej godne obejrzenia i starał się, by ujrzała wszystko, co Paryż ma najpiękniejszego i najbardziej imponującego, słowem, co go czyni prawdziwą stolicą świata, owym słusznie tak zwanym „świetlanym grodem", do którego ściągają tłumy z całego rzeczywiście świata, pielgrzymki turystów i wogóle ludzi, pragnących unurzać się w jego wielkości, jak orzeźwiającym i krzepiącym oceanie...

Przecież nawet Amerykanie, szczycący się swemi drapaczami nieba oraz zarozumiali Anglicy nie mogą się oprzeć urokowi Paryża i zjeżdżają tam tłumnie, czyniąc Paryż ośrodkiem wszystkich swych najbardziej upragnionych wycieczek.

Nic więc dziwnego, że i Jula przezwyciężyła natychmiast swoją niechęć do Paryża, gdzie przytrafiło się jej tyle straszliwych nieszczęść.

Napawała się jego czarem, pełną piersią, już nietylko z nim pogodzona, ale nawet pojednana, potem zaprzyjaźniona i wręcz oczarowana.

Artur przychodził do niej codziennie z rana przed dziesiątą.

Jedli razem pierwsze śniadanie w oszklonej pięknej kawiarni hotelowej, usianej palmami i codziennie świeżemi, specjalnie z Nicei sprowadzanemi kwiatami.

Gdy wychodzili, czekał już na nich samochód, specjalnie wynajęty przez Artura na cały dzień.

Jeździli nim przez cały dzień, jadając na mieście i powracając do hotelu dopiero wieczorem, gdy Jula, syta wrażeń, ale i zmęczona niemi pragnęła już udać się na spoczynek.

W ciągu pierwszego dnia Artur pokazał Juli Paryż w całodziennej podróży okrężnej.

Zaczął od wielkich bulwarów, spływających na wielki wspaniały plac Opery, gdzie wznosił się monumentalny pałacowy gmach Opery Paryskiej. Na środku placu — mała galeryjka, to zejście do kolei podziemnej, zatrzymującej się w tem miejscu, a zarazem ulubione miejsce na randki, zwłaszcza, że umieszczony tu duży zegar wskazuje oczekującym, czy druga strona spóźnia się i o wiele...

Artur opowiadał Juli, że i jemu już zdarzało się nieraz niecierpliwie czekać pod tym zegarem, jeszcze za sztubackich czasów.

Wnet potem ukazały się im w głębi kolumny, wspierające piękny, stary kościół św. Magdaleny.

Samochód wjechał wolno na plac św. Magdaleny, aby potem skręcić na lewo i przez ulicę Królewską (rue Royale) wjechać na przepiękny, imponujący ogromem plac Zgody.

Jula podziwiała umiejętność, z jaką kierowca samochodu, uwijał się wśród tłumu swych kolegów, jadących znacznie szybciej, niż w Warszawie, a jednak o wiele pewniej. Nic dziwnego, zresztą, mieli już dłuższą wprawę i trudniejszą szkołę. Umieć przewinąć się przez plac Zgody, gdzie zewsząd pędzą liczne auta, jest najtwardszym egzaminem dla kierowcy samochodowego.

Za placem Zgody już była Sekwana, a z lewej strony piękny ogród Tuileryjski.

Przez chwilę Artur myślał, żeby pojechać wzdłuż ogrodu Tuileryjskiego wybrzeżem i dotrzeć do Louvre'u, wspaniałego muzeum obrazów, po chwili wszakże postanowił odłożyć to na inny raz i nie zbaczając już z drogi wjechał odrazu na olśniewającą Avenue des Champs Elysées czyli Aleję Pól Elizejskich.

Jest to bodaj najpiękniejsza ulica Paryża, najszersza i z największym przepychem zabudowana, obfitująca w najelegantsze magazyny i domy. Mineli okrąglak, zwany „Rond Point", poczem dotarli do ogromnego placu, zwanego „Gwiazdą" („Etoile"), ponieważ z niego, jak z gwiazdy rozchodzą się promienie dwunastu „avenues", czyli alej. Jest to wielka brama, zwana „Łukiem Tryumfalnym", a płynące z niej aleje, nazwane są w dużej mierze nazwami pól bitew napoleońskich oraz wodzów z tych czasów.

— Patrz, dziecinko — mówił Artur — to jest największy i najwspanialszy plac na świecie. Przyjrzyj mu się dobrze. A teraz spójrz na lewo, to jest aleja lasku Bulońskiego, prowadząca do tego rozległego obszaru zieleni, t. zw. płuc Paryża, tak, jak Opera jest jego sercem, a hale jego żołądkiem.

Jula była oszołomiona wielkością ulic i placów i rozwartemi oczami spoglądała na wszystko.

Kierowca chciał jechać wprost do lasku Bulońskiego, ale Artur zatrzymał go i skierował jeszcze przedtem przez Avenue Kléber do Trocadéro, placu i skweru, dochodzącego do brzegu Sekwany i naprzeciw którego na drugim brzegu wznosiła się niebotyczna wieża Eiffla, do której prowadził most Iéna.

Spacer na tę wieżę odłożono także na później.

Teraz zaś udano się wprost do lasku Bulońskiego.

Jechali przez jego ogromne aleje, gdzie aż cztery pojazdy mogą się pomieścić razem.

Było tu pięknie, zielono, wytwornie i wspaniale.

Dokoła paradował najwytworniejszy tłum śmietanki paryskiej.

Zachwycające toalety pań i ogólna elegancja oszołomiły Julę.

Drugi i trzeci dzień minął także w upojeniu i zachwycie.

Nazajutrz była niedziela. Piękniej, niż kiedykolwiek wyglądał więc prześliczny pałac królów Francji w Wersalu, dokąd się udali.

W czarującym parku, pełnym najpiękniejszych ozdóbek, najbardziej porywały swym ogromem i wspaniałością strzeliste fontanny.

Jeszcze bardziej, niż wielki pałac wersalski podobał się wszakże Juli mały pałacyk Trianon, cały ciosany z różowego marmuru, arcydzieło budownictwa, istny klejnot, prawdziwa bombonierka.

Jeszcze nie minęło wrażenie z Wersalu i Trianon, gdy przyszedł dzień następny i obejrzenie ukrytego w morzu zieleni i starych drzew pałacu w Fonteinebleau, ulubionego schronienia Napoleona Wielkiego po trudach wojennych.

Wszystko tu jeszcze nosiło ślady Wielkiego Cesarza. Jula była tem wszystkiem upojona...

Dalszy ciąg jutro

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

UŚMIECH TAJEMNICZY I KUSZĄCY

Noderski wracał do domu wesoły i zadowolony. Spędził z Tecią parę godzin wieczorowych. Byli razem w kinie i siedzieli w loży przytuleni do siebie. Nie patrzył na obraz, wolał podziwiać grę świateł, odbitych od ekranu na pięknej twarzyczce jego ukochanej. Jakże przepięknie błyszczały w mroku jej oczy, wpatrzone w ekran, na którym rozgrywały się jakies sceny miłosne.

Nie odrywając oczu od ekranu, przytulała się do niego, pozwalała trzymać swoją rączkę, muskać ją ustami.

Kiedy zabłysły światła, zwróciła rozradowane oczy na Noderskiego.

— Bardzo ładny film — powiedziała. — Jestem ogromnie zadowolona, żeśmy przyszli do tego kina. Sprawił mi pan prawdziwą przyjemność!..

— Teciu! Nie mów mi tak!.. Przeciesz wiesz, jak mi na imię! Obiecałaś, że będziesz mówiła na mnie Stef!

— Kiedy tak jakoś nie mogę przyzwyczaić się odrazu — powiedziała, spuszczając oczy.

Po kinie wstąpili jeszcze do małej zacisznej cukierenki, gdzie w kącikach siadywały szepczące ze sobą pary.

Noderski odnajdował świeży urok w tej atmosferze miłości mieszczańskiej, tych zalotów par, które stać najwyżej na kino, cukiernię, przechadzkę po parku miejskim. Zadawał sobie pytania:

— Czyż byłoby mi lepiej, gdybym się wybrał z Tecią w jaką luksusową podróż? Objał się wśród międzynarodowego towarzystwa modnych i drogich miejscowości?

Czuł się szczęśliwy. Sprawy przybierały pomyślny obrót, wierzył, że dojdzie do porozumienia z Lilą, że wszystkie przeszkody zostaną usunięte, że Mary Young chciała go tylko nastraszyć, że wreszcie przezwycięży niechęć pani Zierskiej, że wyjadą do jakiegoś kraju dalekiego, gdzie on, zdolny przecież chemik, mający trochę praktyki, znajdzie zajęcie, które pozwoli im żyć spokojnie i dobrze.

Wszystko, co było, zapadnie się w przeszłość, a on nie będzie nawet myślą do niej powracał.

Układali z Tecią, że na wiosnę pobiorą się. Do tego czasu, Noderski był tego pewien, zostaną wszystkie sprawy uporządkowane.

Odprowadził Tecię do domu pieszo, trzymając ją pod rękę. Przytulona do niego, spoglądała czasem w jego oczy roześmiana i zadowolona.

Kiedy nawet w rozmowie wracali do chwil ubiegłych, które nie były przyjemne dla Noderskiego, wydawało mu się, że to nie o nim się mówi, a o jakimś innym człowieku, zupełnie do niego niepodobnym.

Ucałowawszy rękę Teci kilkanaście razy, patrzył, jak zniknęła w bramie. Miał chęć pójść do ich małego mieszkanka, posiedzieć jeszcze z godzinę, nasycać oczy wdziękiem tej dziewczyny, której pragnął tak gorąco i tak wytrwale.

Stał i podziwiał płynność jej ruchów, smukłość jej figury, wdzięk jej postaci. Odwróciła się jeszcze w bramie i skinęła mu rączką na dowidzenia.

— Za parę miesięcy będziesz moją żoną! — szepnął.

Przymknął aż oczy, tak nagle opadło na niego uczucie żaru, który rozpalił się we krwi.

Żwawym krokiem ruszył pieszo do domu.

Drzwi otworzył mu służący. Pomagając zdejmować Noderskiemu palto, powiedział:

— Pani jest w sypialni...

— Jaka pani? — zapytał zdumiony Noderski.

— Ano nie wiem... Powiedziała, że... że... nie wiedział, jak określić grzecznie „kochankę" pana hrabiego, — że to pana znajoma...

— Jakto znajoma? I wpuściłeś ją do mojej sypialni?

— Ano... poszła sama. Nawet się nie pytała, czy można.

— Więc wpuściłbyś pierwszą lepszą, która przyjdzie? Gadaj natychmiast, jak wygląda?

— Bardzo przystojna, jaśnie panie hrabio... Taka opalona! Zęby ma białe, aż błyszczą...

— Mary! — przemknęło przez głowę Noderskiego. — Czego ona tu chce?

Stanął niezdecydowany w przedpokoju.

— Dlaczegoś nie poprosił tej pani do gabinetu, lub do salonu?..

— Sama poszła, proszę jaśnie pana hrabiego...

—Co ona mi znów takiego szykuje?! Do diabła z tą dziewczyną! — zaklął. — Trzeba raz z tem skończyć!.. Czego właściwie jeszcze chce?... Kiedy wreszcie da mi spokój?!..

— Czy sama przyszła? — zapytał oczekującego na dalsze pytania służącego.

— Tak jest, jaśnie panie hrabio.

— Przynajmniej!...

Zamyślił się chwilę, zastanawiając się, jak należy postąpić.

— Żebyż można było tej dziewczynie raz wybić z głowy w jakikolwiek sposób tę niedorzeczną miłość! — westchnął. — Nie ma zamiaru chyba prześladować mnie całe życie!.. Czy ta kobieta nie ma za grosz ambicji? — oskarżał Mary, nie zdając sobie sprawy z tego, że jej miłość może być równie uporczywa, jak jego do Teci.

Coprawda była jedna zasadnicza różnica: on miał wzajemność!

Zdecydowany na energiczne wystąpienie, skierował się do swej sypialni.

Kiedy stanął na progu, zdumiał się: ujrzał bowiem Mary w znanym sobie przezroczystym szlafroczku, który czasem nosiła w Zakopanem. Fala wspomnień szalonych, miłosnych nocy uderzyła mu żarem do głowy.

Mary leżała z rękami, podłożonemi pod głowę, uśmiechając się tajemniczo i kusząco.

Dalszy ciąg jutro

Ukrzyżowanie Kowalskiego

ŁÓDZKIE DEWOTKI

Marjawityzm przyciągnął do siebie tłumy w różnych miejscowościach. Jednem z miast, w którem ruch ten był wielki, to Łódź.

Marjawici wkrótce pobudowali tam kościoły przy ul. Franciszkańskiej (pod pozorem budowy młyna) oraz już prawnie kościoły przy ul. Nawrot i Podleśnej, te ostatnie odebrane przez rzymsko-katolików na zasadzie długiego procesu, po przejściu zpowrotem do kościoła rzymsko-katolickiego, jednego z najgorliwszych apostołów marjawityzmu przed i po rozłamie.

Do marjawityzmu przeszło też sporo histerycznych dewotek, których histerja pogłębiła się i stała się przyczyną licznych skandali, wyzyskiwanych chętnie przez przeciwników, pod pozorem, że to są reprezentanki marjawityzmu.

Histeryczne dewotki w wielkiej liczbie ubrdały sobie, że w marjawityźmie jest żywa Trójca Święta. Według nich Kowalski miał być Chrystusem, Próchniewski Bogiem Ojcem, a Gołębiowski Duchem Świętym. Pierwszy rozprawił się z dewotkami ksiądz Gołębiowski, który wybijał „wiarę" histerycznek poprostu pasem i doskonale wybił im to z głowy. Jakób Próchniewski rzadko przyjeżdżał, ale Kowalski był przez długie lata przedmiotem hołdów.

TRAGIFARSA HISTERYCZEK

Doskonałą tragifarsę stanowił widok, gdy te zhisteryzowane baby rzucały się plackiem przed Kowalskim w piasek, na kamienie, w błoto. Pocieszny widok przedstawiały te baby, gdy wstawały z błota umorusane, ubrudzone, zadowolone ze spełnienia swego „obowiązku". A równocześnie czekał je „chrzest" w postaci batogów, jakie otrzymywały od marjawitów, którzy rozumieli cały bezsens tego hołdu i idącą z tego najostrzejszą krytykę przeciwników.

UKRZYŻOWANIE

Aż wreszcie nastąpił moment kiedy nadeszła chwila działania. Postanowiły Kowalskiego ukrzyżować. Poprzedzała ten dzień ruchliwa agitacja za ukrzyżowaniem. I gdy Kowalski zjawił się w Łodzi, zebrała się zgraja histeryczek, które otoczyły Kowalskiego, aby siłą ukrzyżować go na przygotowanym krzyżu.

Kowalski, któremu nie śniły się w tym czasie hołdy, wściekł się był na baby, ale złość wzmogła się, gdy zobaczył, że to nie przelewki i może się skończyć niedobrze. **Ledwie udało mu się wyrwać z rąk zhisteryzowanych i usuniętych z marjawityzmu dewotek.**

Kowalski nie został ukrzyżowany, dewotki powoli ograniczyły się tylko do padania plackiem przed Kowalskim, aż wreszcie rozgniewały się i na Kowalskiego i postanowiły bić gdzie indziej pokłony, aniżeli w błocie, w piachu lub na kamieniach.

POCHÓD DO CERKWI

Te wyrzucone przez marjawitów histeryczki zwróciły się do popa łódzkiego, żeby je przyjął do cerkwi. Pop, nieświadom tych spraw, zgodził się na to, a nawet wyszedł z ikonami i chorągwiami po te histeryczne baby, gdyż był przekonany, że marjawici „nawrócili" się na prawosławie. Baby przeszły ulicą Łodzi ze śpiewem do cerkwi, gdzie odprawione zostało nabożeństwo dla „nawróconych", co dało asumpt znów do twierdzenia, że marjawici chodzili do cerkwi z procesją.

Przed kilku laty Kowalski który rozpoczął wierzyć sam w swoje boskie posłannictwo, pogodził się z temi histeryczkami, choć wymógł na nich, że po przyjęciu zpowrotem do marjawityzmu, nie będą rzucały się plackiem na ulicy.

Ukrzyżowanie nie udało się, a Kowalski dziś ma lepsze „ukrzyżowanie", gdyż rzucili go najbliżsi.

OBECNIE...

Obecnie jest stan zwycięskiej rewolucji. Coprawda jeszcze broni się ostatnia reduta kilku biskupek z Izabellą Wiłucką i Kowalskim, jej mężem, na czele. Rewolucjoniści opanowali parafje, opanowali w Płocku najważniejsze budynki i oblegają główny budynek, spokojnie, bez wrzasków, gdyż są przekonani, że zwyciężą, bo siły wojenne Kowalskiego maleją szybko. Z dnia na dzień zmniejsza się ilość zakonnic, które przechodzą do klasztoru żeńskiego rewolucjonistek, lub też wyjeżdżają do domów rodzinnych.

Nigdzie na prowincji Kowalski też nie zwyciężył, gdyż tylko nieliczne jednostki awanturują się za Kowalskim.

Dokończenie jutro

O czem mówią i piszą

Dookoła walki z bezrobociem

(D.) Sprawa kryzysu i związanego z nim bezrobocia jest najgroźniejszą bolączką całego społeczeństwa. Mimo optymistycznych pogłosek, że kryzys się kończy, żyjemy ciągle pod znakiem powiększającego się bezrobocia.

Toczące się debaty budżetowe w sejmie w znacznej mierze poświęcone zostały palącemu zagadnieniu bezrobocia, nurtującemu ustawicznie w opinji publicznej. To też nic dziwnego, że dyskusja ta odbiła się głośnem echem w prasie.

„Kurjer Poranny" w artykule „Walka z bezrobociem — na czelnem zagadnieniem państwa" pisze:

„Liczyć się winniśmy z bezrobociem jako zjawiskiem stałem, w ciągu dłuższego okresu czasu, zjawiskiem coraz bardziej palącem. Już dziś wchodzące w życie pokolenia stwarzają podaż pracy przekraczającą popyt wynikający z poprawy i w powiązaniu z ujawniającem się wskutek wyczerpywania zasobów materjalnych ukrytem bezrobociem podwyższają oficjalną liczbę notowań i dają na tym odcinku wrażenie pogłębiania się kryzysu, a nie poprawy".

W dalszym ciągu zapytuje:

„Cóż zatem czynić? — Czekać, aż naturalne, ciężkie głodowe warunki bytu dyktowane przez rzeczywistość masom ludzkim przezwyciężą i otamują do tego stopnia instynkt rozradzania, że na tle ponownie zarysowywującej się — najpierw równowagi, a później przewagi popytu na pracę żywą nad jej podażą, zacznie się kształtować długa fala konjunktury zwyżkowej?"

Zanim pojawi się skutkiem kryzysu niechęć do rodzenia dzieci, odezwą się szybciej inne czynniki:

„Jedno w każdym razie zdaje się nie ulegać wątpliwości: czynniki bezrobocia zaczyna ciążyć i będzie ciążyć coraz silniej na życiu gospodarczem i stawać się będzie w stopniu coraz to większym czynnikiem decydującym o kierunku polityki gospodarczej Polski".

Przed Rządem stoi niezmiernie doniosłe zagadnienie, związane z bezrobociem:

„Czy równowaga budżetowa ma być osiągana drogą operacyj kredytowych i jakich, czy też drogą zniżek płac urzędniczych, będzie to miało w obu wypadkach różny wpływ na kształtowanie się siły nabywczej mas ludności i na wielkość środków, które pośrednio lub bezpośrednio mogłyby pójść na akcję walki z bezrobociem".

Rozwiązaniem tej kwestji nie jest łatwem, ze względu na szczupłość naszych środków.

„Kurjer Poranny" zwraca uwagę:

„Dażenie do silniejszego czerpania z tworzących się oszczędności i dochodów dla celów polityki inwestycyjnej i walki z bezrobociem może się znaleźć w pewnym momencie w opozycji z dążeniem do obniżki stopy procentowej, a ta ostatnia wydaje się należeć do konieczności życia gospodarczego Polski".

Poza zagadnieniem bezrobocia jako zjawiska związanego z obecnym stanem społecznym i gospodarczym świata, nie można też zapominać o objawach bezrobocia, którego źródło znajduje się w cynicznym wyzysku pracy. Przykład wymowny przytacza „Robotnik" z dziedziny górnictwa. Stwierdzając, że kiedy wydajność robotnika na dniówkę wzrosła w ciągu ostatnich 4-ch lat o 45%, to jego zarobek spadł o 30%, a udział płacy w kosztach wydobycia tonny węgla nawet o 51%. „Robotnik" pisze:

„Gdyby liczba zatrudnionych robotników wzrosła równomiernie do wzrostu wydobycia, to zwolnienia, urlopy turnusowe, świętówki i zamykanie kopalń okazałoby się niepotrzebne, lecz biorąc wydajność pracy na dniówkę i robotnika z 1933 r za podstawę obliczenia, należałoby przyjąć nowych 5.000 robotników do pracy".

Nie bez znaczenia jest fakt, na który zwraca uwagę „Robotnik", gdyż bezrobocie, związane jest bezpośrednio ze sprawą ograniczenia spożycia:

„Jeżeli przyjmiemy wzrost wydajności pracy na dniówkę i robotnika w górnictwie, na przestrzeni 5-ciu ostatnich lat o 45%, jeżeli dodamy do tego spadek sumy rocznej wypłaty robotników w górnictwie węglowem ze zł. 354 milionów w 1929 r. — na zł. 155 milionów w 1934 r., a więc o zł. 199 miljonów mniej, to uprzytomnimy sobie przyczyny spadku liczby robotników przez wzrost wydajności pracy, a dodatkowo wzrost bezrobocia w całym kraju, o spadek konsumcji wśród samych tylko górników o 199 miljonów złotych rocznie".

Przemówienie min. Kwiatkowskiego

o obowiązkach administracji w stosunku do ludności

Pod koniec onegdajszej debaty sejmowej nad budżetem Min. Spraw Wewnętrznych zabrał głos minister p. Kościałkowksi.

Na wstępie odparł fałszywe i nieuzasadnione zarzuty, skierowane pod adresem nieobecnych w Sejmie, b. min. spraw wewn. i obecnego wicemin. spraw wojsk. gen. Sławoj-Składkowskiego oraz b. komendanta głównego P. P. płk. Jagrym-Maleszewskiego. Min. Kościałkowski uwypuklił ich zasługi i wartość dokonanych przez nich prac.

Zkolei min. Kościałkowski poświęcił dłuższy ustęp ś. p. min. Pierackiemu, wskazując na jego wielką rolę w zorganizowaniu naszej administracji.

Po tym wstępie przeszedł do właściwego tematu. Z naciskiem podkreśla, że linja polityki wewnętrznej pozostanie bez zmiany i nadal opierać się będzie o rację stanu państwa. W dalszych wywodach minister podnosi, że podczas całodziennych debat wybijało się na pierwsze miejsce zagadnienie stosunku administracji do ludności. Minister oświadcza stanowczo, że stosunek ten winien się kształtować harmonijnie, gdyż będzie to z pożytkiem dla państwa. Obowiązkiem urzędnika jest uprzejme załatwianie obywatela bez balastu formalistyki i biurokracji. Powinien on obywatelowi ułatwiać życie i wskazać możliwie najkrótszą drogę dla załatwienia jego spraw.

Dalej minister Kościałkowski oświadcza, że rząd stoi całkowicie na stanowisku równości praw wszystkich obywateli. To, że władza administracyjna musi obecnie kontrolować tyle dziedzin życia nie wypływa bynajmniej z zachłanności administracji. Obywatele sami zwracają się do państwa.

Minister odpiera dalej wszystkie zarzuty przeciwko policji, wskazując na jej bezspornie wysoki poziom. Wreszcie przechodzi do omówienia wartości samorządu, wskazując, że wreszcie udało się wytrzebić z tego terenu politykę. Obecnie samorząd będzie mógł z korzyścią pracować nad sprawami gospodarczemi i kulturalnemi. Kończąc, min. Kościałkowski podnosi proces scementowania się społeczeństwa polskiego.

Po przemówieniu ministra odczytano interpelację Stron. Narod. w sprawie Berezy Kartuskiej. Stron. Narod uznało odpowiedź rządu za niewystarczającą i zażądało otwarcia dyskusji w tej sprawie. Wniosek został odrzucony i na tem posiedzenie zakończono.

Niezwykły zanik pamięci

HAMBURG, (PAT). W pobliskiem miasteczku Wedel zjawił się w urzędzie policyjnym młody człowiek, mówiący biegle po duńsku, a źle po niemiecku, i prosił o zaprowadzenie go do konsula duńskiego.

Stwierdzono, że stracił on nagle pamięć i nie potrafił podać swego nazwiska; wiedział tylko, że ostatniej niedzieli był jeszcze w Kopenhadze i podał drogę, jaką codziennie jeździ w Kopenhadze autobusem.

Konsulat duński w Hamburgu ogłosił personalja swego obywatela przez radjo duńskie i już w kilka godzin potem nadeszła wiadomość od wieśniaka duńskiego z miasta Roskilde, że zapewne chodzi o jego syna. Istotnie, przybyły jeszcze w ciągu nocy do Hamburga ojciec, poznał syna i zabrał go do domu.

10 ofiar wybuchu w kopalni

LONDYN, (PAT). W czasie wybuchu w jednej z kopalń wpobliżu Barnsley 10 górników zostało rannych, wśród których znajduje się dwóch dyrektorów kopalń, inspektor górniczy oraz kilku innych urzędników.

Wybuch nastąpił podczas odkopywania szybu, który został zasypany w listopadzie.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

OGÓLNOPOLSKIE ZAWODY PŁYWACKIE W KRAKOWIE

KRAKÓW. W krytej pływalni Y. M. C. A. odbyły się ogólnopolskie zawody pływackie z udziałem pływaków Śląska i Krakowa. Wyniki poszczególnych konkurencyj:

Panie: 50 m. grzbietowym. 1) Machurzanka (Siemianowice) w czasie 50.8 sek., 2) Alderówna (Giszowiec) 53.2,

50 m. stylem dowolnym: 1) Alderówna (G) 41.3 sek., 2) Lubieńska (Cracovia) 41.9 sek.

100 m. klasycznym: 1) Jarkuliszówna (G) 1:40,5 min., 2) Fitzówna (G) 1:42, 3) Lubelska (YMCA).

sztafeta 3 × 30 m. stylem zmiennym: 1) Giszowiec 2;20.5 min., 2) YMCA i Cracovia (komb.) w 2:26,3 min.

Panowie: 100 m. klasycznym: 1) Widera (S) 1:30 min., 2) Lichota (YMCA) 1:30.7.

200 m. dowolnym: 1) Kot (Cracovia) 2:37 min., 2) Japoł (YMCA) 2:54.4 min.

Sztafeta 3 × 100 m. zmiennym: 1) Cracovia 4:08 (rekord okręgowy), 2) YMCA 4:14, 3) Siemianowice.

Sztafeta 50 × 50 m. st. dowolnym: 1) Cracovia 2:40 min., 2) YMCA 2:46, 3) Giszowiec.

Przed zawodami odbyła się próba pobicia rekordu okręgowego na 400 m. stylem grzebietowym panów. Szelest (Cracovia) przepłynął tę przestrzeń w czasie 7 min., który jest o 10 sekund lepszy od starego rekordu.

Zainteresowanie zawodami duże — organizacja sprawna.

MISTRZOSTWA ZAPAŚNICZE OKRĘGU KRAKOWSKIEGO

KRAKÓW. Rewanżowy mecz zapaśniczy o mistrzostwo okręgu krakowskiego między zespołami „Wisły" i robotniczej „Legji" zakończył się wynikiem 14·8 dla „Wisły"

Zawody wykazały podniesienie się formy i techniki zapaśników „Legji" w stosunku do poprzedniego spotkania, zakończonego również zwycięstwem „Wisły" w stosunku 15:5.

„09 BEUTHEN" W KRAKOWIE

KRAKÓW. Na torze lodowym Sokoła odbył się międzynarodowy mecz hokejowy. Bawiąca przejazdem w Krakowie niemiecka drużyna „Beuthen 09" zremisowała z Sokołem 2:2 (1:0, 1:1, 0:1) Sokół wystąpił we wzmocnionym składzie z braćmi Rittermannami z Makahi.

NIESPODZIEWANA PORAŻKA SOKOŁA KRAKOWSKIEGO

KRAKÓW. W meczu hokejowym drużyna robotnicza Legja niespodziewanie pokonała drużynę Sokoła w stosunku 2:1 (1:0, 0:0, 1:1). Bramki zdobył dla Legji Gackiewicz, dla Sokoła Farkau.

BIEG NARCIARSKI O PUHAR MAKUSZYŃSKIEGO

ZAKOPANE. W Zakopanem odbył się tradycyjny, organizowany przez sekcję narciarską „Wisły" bieg narciarski z przeszkodami o puhar wędrowny Kornela Makuszyńskiego Start i meta urządzone były na Lipkach.

Cała trasa długości około 3 klm. najeżona licznemi przeszkodami, była widoczna dla publiczności. Po dwuch okrążeniach trasy bieg wygrał Górski Michał (Wisła), w czasie 21:54 min., 2) Orlewicz Marian (Wisła) 21:55, 3) Pradziad Stanisław (Strzelec) 23:13, 4) Słowiński (Strzelec) 23:55 min.

NOWA PORAŻKA BOKSERÓW HASMONEI LWOWSKIEJ

KRAKÓW. W sali Sokoła „Wisła" w meczu rewanżowym w boksie pokonała drużynę lwowskiej „Hasmonei" w stosunku 10:4.

NARCIARSKIE MISTRZOSTWA ZWIĄZKU STRZELECKIEGO

LWÓW W Rozłuczu (okręg Przemyśl), odbyły się ogólnozwiązkowe zawody narciarskie Związku Strzeleckiego.

Udział w zawodach wzięły reprezentacje wszystkich okręgów i podokręgów Związku Strzeleckiego z terenów górskich.

Wyniki zawodów są następujące: bieg płaski 18 klm. 1) Meisenbelder (Przemyśl) 1:16.11, 2) Krycum (Stanisławów) 2:36, 2) Styczyński (Stanisławów) 2:42, 3) Ślusarczyk (Przemyśl) 2:46.1.

Bieg rozstawny 4 × 2 km.: 1) Przemyśl 50:30, 2) Tarnopol.

Bieg patrolowy 12 kl. ze strzelaniem: 1) Przemyśl 190 pkt. (bieg 1:27:17 — strzelanie 26 pkt.; 2) Lwów 189 pkt. (bieg 1:21:23 — strzelanie 21 pkt.), 3) Lwów 186 pkt. (bieg 1:22:52 — strzelanie 19 pkt.).

Skoki: 1) Hrynczyszyń (Przemyśl) 31.50 m., 2) Krycun (Stanisławów) 28.00, 3) Daniel (Stanisławów) 28.00 m

Ogólna klasyfikacja okręgowa: 1) Przemyśl 228 pkt., 2) Stanisławów 222 pkt., 3) Lwów 203 pkt.

Rozdanie nagród dokonał Komendant Główny Zw. Strzeleckiego ppłk Marjan Frydrych, wygłaszając przemówienie okolicznościowe.

BILANS MIĘDZYPAŃSTWOWYCH MECZÓW BOKSERSKICH POLSKI

Jak już zaznaczyliśmy, mecz z Węgrami był jubileuszowy. Dotychczas Polska rozegrała 25 spotkań międzypaństwowych, z tego 6 z Niemcami 5 z Austrją, Czechosłowacją i Węgrami, 2 z Szwecją, 1 z Ameryką i 1 z Włochami.

Ogółem odnieśliśmy 10 zwycięstw zremisowaliśmy 6 razy i przegraliśmy 9 razy. Stosunek pkt. wynosi 196·201 na naszą niekorzyść.

Z Węgrami graliśmy 5 razy. Stosunek punktów wynosi 42·38 na korzyść naszych przeciwników. Wyniki naszych pięściarzy z Węgrami przedstawiają się kolejno następująco: 5:11, 8:8, 10:6, 6:10, i 9:7.

Luty
13
Środa
Grzegorza

KRONIKA KRAKOWA

Jaki los czeka skazanych szantarzystów prasowych

Przed tygodniem zapadł wyrok na 12 szantarzystów prasowych Laksbergera i tow.

Laksberger zwrócił się do sądu apelacyjnego, prosząc, by do chwili uprawomocnienia się wyroku wypuszczono go na wolność.

Sąd apelacyjny prośby nie uwzględnił, wobec czego Łoboda jak i Laksberger oczekiwać będą rozprawy apelacyjnej w więzieniu św. Michała.

Rozprawa apelacyjna odbędzie się prawdopodobnie w okresie najbliższych 3 miesięcy. Od wyniku jej zależeć będzie dalszy los oskarżonych. Gdyby wyrok sądu okr. został zatwierdzony skazani będą uwięzieni, a Laksberger, który cierpi na gruźlicą gardła i płuc, zostanie prawdopodobnie umieszczony w więzieniu w Wiśniczu, gdzie istnieje dla chorych tego rodzaju specjalny pawilon.

Zabójca przed sądem

Przed sądem okręgowym karnym jako sądem przysięgłym w Krakowie odbędzie się dziś sensacyjna rozprawa przeciw Antoniemu Kukli przeciw Leśniakowi lat 34, rolnikowi z Łąkty dolnej oskarżonemu o to, że w nocy z 19 na 20 grudnia 1933 r. zabił Jana Mroza uderzywszy go parokrotnie twardem narzędziem w głowę.

Wraz z nim zasiądzie na ławie oskarżonych jego kochanka a żona ś. p. Mroza 35-letnia Marja Mrozowa.

Aresztowania

Policja krakowska aresztowała Wagę Tadeusza lat 25, zamieszkałego w Borku Fałęckim, za kradzież pakunku z wozu, oraz Szypulską Wiktorję lat 36, zam. przy ul. Juljusza Lea 32, za kradzież zegarka wart. 24 zł. i gotówki 12 zł. dokonaną na stacji Kraków-Płaszów, na szkodę Mejczyka Stanisława, maszynisty kolejowego.

Zegarek odebrano i zwrócono poszkodowanemu, zaś pieniądze Szypulska zdołała roztrwonić.

Siekierą uderzył narzeczoną

Policja została zaalarmowana przez mieszkańców baraków dla bezrobotnych przy ul. Skarszewskiej L. 61 w Tczewie, o krwawym napadzie jakiego z zemsty osobistej na mieszkanie Agnieszki Peplińkiej dokonał 40-letni bezrobotny Karol Tryczyński.

Tryczyński pałając od pewnego czasu nienawiścią do Peplińskiej uzbroił się w siekierę którą po porąbaniu drzwi mieszkalnowych dwukrotnie w głowę uderzył Peplińską poczem zbiegł.

Stan Peplińskiej jest bardzo groźny. Szaleńcem zajęła się tut. policja.

Nocny dyżur lekarzy:

Dr. Friedman Henryk Wrzesińska 3.
Dr. Kaczyński Henryk Topolowa 42.
Dr. Grabscheid Ludwik Mikołajska 32.
Dr. Żabiński Robert Syrokomli 3.

Zuchwałe świętokradztwo w kościele N. M. P.

Wczoraj dokonano ohydnego świętokradztwa w kościele N. Marji Panny w Krakowie.

We wtorek wczesnym rankiem weszła służba kościelna, a kiedy zamknąwszy za sobą wrota kościelne przystąpiła do codziennej kontroli zauważyła, że skarbonki są otwarte, a na niektórych ślady usiłowanych włamań.

O odkryciu tem, które wobec nienaruszonych zamków kościelnych świadczyło o obecności świętokradcy na miejscu, powiadomiono policję, wszczynając równocześnie poszukiwania za opryszkiem.

Sprawca ukrył się za stallami. Przez otwór za stallami w którym łatwo się mieścił człowiek wszedł jeden z wywiadowców i zakamarku pod filarem, około 6 metrów poniżej otworu do którego prowadziła drabinka, znalazł złodzieja.

Opryszka wyciągnięto nawierzch, znajdując oczywiście przy nim zrabowane ze skarbonek kwoty, łącznie 70 zł. Kieszenie miał świętokradca wypełnione wotami, skradzionemi z kilku bocznych ołtarzy.

Przy złodzieju znaleziono również cały arsenał złodziejski około 20 wytrychów i pęk rozmaitych kluczy, któremi otwierał skarbonki, łom żelazny do wyłamywań i złodziejską ślepą latarkę.

Złodziejem okazał się zawodowy włamywacz, specjalista-kasiarz, który ma na sumieniu kilkadziesiąt rozmaitych kradzieży, Augustyn Weisterek lat 41. Weisterek ostatnio siedział w więzieniu przez 3 miesiące za usiłowane włamanie do apteki w Rynku Gł., zaś 17 grudnia więzienie opuścił,

Po przyłapaniu złodzieja przystąpiono do spisania szczegółowych protokułów skradzionych przez niego pieniędzy i przedmiotów. Jak już wspomnieliśmy wyżej w kieszeni złodzieja znaleziono 70 zł., pozatem kilka srebrnych serduszek wotowanych oraz kilka sznurków korali. Rzeczy te skradł Weisterek z bocznych obrazów, pozostawiając zamknięte szafeczki i wota w obrazach nietknięte.

Ze względu na wzburzony do głębi tłum wiernych który zebrał się na wiadomość o świętokradztwie pod świątynią Marjacką, policja chcąc uchronić złodzieja przed samosądem, odprowadziła go „dyskretnie" do aresztów policyjnych.

Proces o podpalenie domu

Wczoraj odbyło się przed sądem okręgowym karnym w Krakowie, przed przysięgłymi, rozprawa przeciwko 15-letniemu Franciszkowi Federydze i jego matce Marji oskarżonym o podpalenie.

10 marca 1934 r., wieczorem koło godz. 21.30 w Soboniowicach powstał pożar domu Marji Federygowej. Dom był ubezpieczony w Tow. Ubezp. Wzaj. na kwotę 460 zł.

W toku dochodzeń okazało się, iż ogień powstał skutkiem podpalenia i że podpalaczem był nieletni Franciszek Federyga, który czynu przestępczego dokonał rzekomo z namowy matki.

Oboje na sali sądowej przyznali się do winy. Chłopiec stanowczo twierdził, że matka nie namawiała go do zbrodni, że sam z własnej inicjatywy dom podpalił.

Dramatyczne były zeznania matki.

— To ja namówiłam moje dziecko do podpalenia domu — oświadczyła złamanym głosem Federygowa na sali sądowej.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał osk. Fr. Federygę na umieszczenie w domu poprawczym z zawieszeniem zaś matkę skazano na 18 m. w.

Trybunałowi przew. s. o. dr. Ostręga, wot. s. o. dr. Kurzer i s. o. dr. Frey, osk. prok. dr. Stawarski, bronili dr. Frühling i dr. Augustynek.

Miljonowe dochody dyrektorów „Robura"

Codziennie jesteśmy świadkami zamachów kapitalistycznych na klasę robotniczą. Nędza robotników śląskich pogłębia się stale. W prasie czytamy u ciężkich warunkach przemysłu. A jak wygląda rzeczywistość?

Jeden z dyrektorów „Roburu" p. Kramsztyk w ciągu nie spełna jednego roku zarobił sumę miljona złotych.

Powszechną sensację musi wywołać wiadomość, że dyr. inż. Falter ocenił swój skumulowany dochód za rok 1933 na nieprawdopodobną wprost, jak na stosunki polskie, **kwotę 4 miljonów zł**

Inż. Alfred Falter zamieszkały przy ul. Basztowej w Krakowie jest właścicielem większości akcyj komandytowego koncernu sprzedaży węgla „Robur", kilku firm handlowych, szeregu nieruchomości w Krakowie, Katowicach i Warszawie. Pozatem inz. Alfred Falter posiada udziały browaru Tęczyńskiego.

Bezprzecznie p. Falter należy do najlepiej zarabiających ludzi w Polsce. Jedni zdychają z głodu, popełniają samobójstwa z nędzy, a drudzy nie wiedzą co robić z miljonowemi dochodami.

Te miljonowe dochody powstały z krwawej pracy i potu dziesiątek tysięcy robotników, którzy pracują bez wytchnienia całe życie w kopalniach pod ziemią.

Szajka włamywaczy i paserów przed sądem

Dnia 26 października ubiegłego roku dokonano włamania do mieszkania Stanisława Niemca przy ul. Paulińskiej 5 w Krakowie, gdzie skradziono szereg rzeczy wartościowych na kwotę kilku tysięcy złotych.

Pod zarzutem tej kradzieży aresztowano Franciszka Kapustę, handlarza, zamieszkałego przy ul. Krakowskiej 44, Władysława Bador f. Birgiela, robotnik, zamieszkały przy ul. Skawińskiej 14, oraz Franciszka Lepiarza, robotnika.

Cała ta trójka zasiadła wczoraj na ławie oskarżonych przed Sądem okr. karnym.

Prócz nich zasiedli również Aniela Wójtowicz, Helena Baran oskarżone o paserstwo, zaś Stanisław Grzeszak, malarz pokojowy oskarżony o ukrywanie w swym mieszkaniu przed odpowiedzialnością karną oskarżonego Lepiarza.

Rozprawę odroczono.

Rozprawie przew. s. o. dr. Zalipski osk. prok. dr. Jarosiński.

Sensacyjne aresztowania

Do Torunia przyjechał prokurator z Poznania i dokonał sensacyjnych aresztowań.

Mianowicie osadzono w areszcie kapitana rezerwy Koca, Mirosława Lisowskiego i Antoniego Lewickiego

Jak ustaliło dochodzenie, trójka ta dokonywała oszustw, obiecując różnym ludziom wyrabianie posad komorników w okręgu poznańskiego Sądu apelacyjnego, powołując się przytem na wysokie znajomości w Ministerswie sprawiedliwości oraz w sądzie apelacyjnym w Poznaniu.

Teatr miejski „Kwiecista droga".

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Julika".
Apollo „Don Juan"
Atlantic: „Weronika".
Bagatela „Ja mam temperament' i rewja „Wszystko na maśle".
Dom żołnierza „Tajemnica sypialni"
Muzeum „Maharadża Rampuru".
Promień „Wesoła Zuzanaa".
Słonko „Czy Lucyna to dziewczyna"
Świt „Chłopcy z placu broni",
Sztuka „O czem śnią dziewczęta"
Uciecha „Kleopatra".
Wanda „Muszę być młody".
Zorza: „Parada rezerwistów"

Radjo

Kraków. 645 Audycja poranna, 11.57 Hejnał z wieży Marjackiej 12,03 Tr., z Warsz. 12,05 Koncert 15,30 Transm. z Warsz. 15,35 „Frontem do morza" 16,00 Transm. z Wilna Warsz. i Poznania 18.10 Wiadomości bieżące 18,15 Płyty 18.45 Transm. z Warsz. i Wilna 19.56 Wiadomości sportowe 20.00 Tr. ze Lwowa i Warsz. 21,30 Odczyt 22,00 Koncert 23,00 Transm. z Warsz. i muzyka.

Nocny dyżur aptek:

Apteka pod Białym Orłem Rynek A—B 45, Łobzowska 6, pod św. Kingą Grzegórzecka 9, pod Złotym Lwem Długa 4, pod Murzynem Krakowska 19.

Podgórze pod Hygeą Kalwaryjska 27

Skazanie korynatjantki

Przed sędzią dr. Wasilewskim w sądzie okręgowym karnym w Krakowie zasiadła wczoraj na ławie oskarżonych 20-letnia córa Koryntu Józefa Małek z Prądnika Czerwonego oskarżona o to, że dnia 1 października 1934 r. mając bliższe stosunki cielesne z ułanem St. Domkiem zaraziła go chorobą weneryczną.

Sąd skazał Małkównę na 4 miesiące więzienia. Osk. prok. Dulęba.

Samobójstwo córki rzeźnika

Wczoraj wydarzyła się we Lwowie wstrząsająca tragedja przy ul. Kętrzyńskiego 20. Z okna drugiego piętra na bruk skoczyła młoda kobieta ponosząc śmierć na miejscu.

Jak się okazało, targnęła się na swe życie 20 letnia Stanisława Daniszewska, córka rzeźnika.

Daniszewska przed rokiem wyszła za mąż i czuła się bardzo szczęśliwa.

W krótki czas po ślubie zachorowała na gruźlicę. Pod wpływem choroby Daniszewska wpadła w depresję psychiczną i ciągle mówiła o śmierci.

Wczoraj o piątej popołudniu przyszła Daniszewska do domu.

Korzystając z tego, że matki nie było w pokoju, otworzyła okno i skoczyła na bruk.

Skazanie rzeźnika w Krakowie

Przed sędzią dr. Zalipskim i osk. publ. prok. dr Jarosińskim w sądzie okr. karnym w Krakowie zasiedli na ławie oskarżonych Jan Chachlowski rzeźnik z Piasków Wielkich i jego żona Stanisława oskarżeni o ciężkie pobicie małżonków Dońców.

Od dłuższego czasu pomiędzy Chachlowskimi a Dońcami trwały zatargi o granicę swoich gruntów.

Dnia 17 kwietnia ub. r. doszło pomiędzy niemi do ostrej wymiany słów zaś w końcu Chachlowski porwał za namową swej żony kołek z ogrodzenia i ciężko poranił Dońca załamując mu czaszkę, zaś Dońcowa doznała wstrząsu mózgu. Sąd skazał osk. Chachlowskiego na 18 m. c. wiezienia zaś żonę na 1 rok c. w.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. wiersz mm. 30 gr. ... 15 gr. za raz

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski Drukarnia „Mozopol", Kraków Na Gródku 2. Telefon Nr. 173-20